

Nr. 37. *Zakopane, 15 maja.*



„Z KLIMATYKI“.

Po raz pierwszy pod tym tytułem — a raczej wogóle po raz pierwszy idzie w świat sprawozdanie z posiedzeń i obrad tutejszej komisji klimatycznej. Dotychczas wolno nam było tylko patrzeć na owoce narad — ale wiedzieć jaki przeciąg czasu dzieli projekt od wykonania, jakie są plany na dalszą przyszłość, które z nich nie weszły w życie — to wszystko nie sięgało nigdy wiadomości ogółu, było zawsze otoczone mniej lub więcej racjonalną tajemnicą.

Ot i rozwiązanie zagadki, dlaczego publiczność, dzienniki, chociażby najpoważniejsze twierdziły, że w Zakopanem nic się nie robi — musiały tak twierdzić, bo gwałtownych postępów u nas dotychczas nie było, a co stawało kiedykolwiek na przeszkodzie tak ulepszeniu jako i rozwojowi — jakie były „pro“ i „contra“ każdej sprawy — o tem nikt, a zwłaszcza klimatyka, która przecież najlepiej obok gminy zna sprawy Zakopanego, nie chciała ogółu informować.

I kiedy rozpatrzymy rozporządzenia i postanowienia powzięte na ostatniem posiedzeniu komisji dnia 7 b. m., a przypuścimy przedtem, że podobnie żywotne kwestje są omawiane chociażby na każdem drugiem posiedzeniu, to już mamy obraz wcale pochlebny dla pracy klimatyki.

Do takich spraw należy przedewszystkiem oświetlenie Zakopanego. Na razie prócz ładnych słupów — nic niema. Komisja więc klimatyczna, nie czekając na oświetlenie elektryczne, które w tym jeszcze roku bezwarunkowo do skutku dojść nie może, postanowiła wystawić na sezon na rogach ważniejszych ulic lampy naftowo-żarowe o sile 700 świec. Lamp takich będzie 13. Nie jest to wyrzucony pieniądz, bo z czasem, kiedy zabłyśnie w Zakopanem elektryka, firma odkupi lampy te za 50%.

I o drogach, względnie ulicach i chodnikach też pomyślano w porę nie dopiero, jak po inne lata w pełnym sezonie. Zarządzono naprawę i konserwację na wszystkich punktach, a roboty już od kilku dni postępują raźnie.

Mieszkańcy na „Bystrem“ byli dotychczas pozbawieni wszystkiego, nawet takich rzeczy, do których mieliby prawo nie już w jakiemś uzdrowisku, ale w ludniejszej i zamożniejszej wsi. Nie było tam ani uczciwej drogi (już nie mówię o chodnikach, bo to należałoby do zbytku), ani oświetlenia, ani sklepu — jednem słowem przebywali w Zakopanem, ponosili ciężary klimatyczne, ale za to nic nie mieli. Dziś dola ich się polepszy, bo wszystkie te braki zostaną usunięte, będą i drogi inne i oświetlenie i sklep katolicki. Wreszcie będzie rozrzuconych na sezon po całem Zakopanem 200 ławek ogrodowych, które nawet nie tylko będą wygodą dla publiczności, ale do pewnego stopnia upiększeniem Zakopanego i umotywowaniem twierdzenia: „całe Zakopane jest parkiem“.

Mimo jednak tych cennych ulepszeń zachodzi obawa, czy projekt krytego deptaku, o którym niejednokrotnie już na tem miejscu wspominaliśmy, nie spali na panewce. Nic pewnego w tym względzie nie postanowiono, a przecież to rzecz w Zakopanem niezbędna, któraby do pewnego stopnia mogła bodaj na pewien czas zaspokoić słuszne żądania tyczące się kurhauzu. Mamy jednak nadzieję, że komisja

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu“ z dnia 15 Maja 1904 r.

klimatyczna nie zaniecha tego projektu, owszem postara się na lato o kryty deptak i tym sposobem zrobi gościom przysługę, a siebie uwolni od zarzutów czy głosów niezadowolenia.

* * *

Pełne cztery lata dobiegają do końca, odkąd pan Tadeusz Piątkiewicz jako pierwszy nie już tylko sezonowy, ale stały rządowy komisarz objął urzędowanie w Zakopanem, a objął w czasach bynajmniej nie łatwych i miłych.

Zakopane przeistaczało się podówczas ze wsi na uzdrowisko, z uzdrowiska letniego na całoroczne. — Ze wszech stron rosły wymogi i doszły do dzisiejszych olbrzymich rozmiarów; sprostać i uczynić zadość tym wszystkim żądaniom było niemożliwem, ale oddawać coraz to większe przysługi Zakopanemu, wprowadzić rozwój Zakopanego na tory normalne a systematyczne — było w mocy człowieka o niezłomnej woli, sile i energji, jakim właśnie był p. Tadeusz Piątkiewicz. Prawda — nietylko od klimatyki jest zawisła przyszłość naszego uzdrowiska, lwią część bierze na siebie gmina, ale i tu trzeba wielkiego zrozumienia rzeczy, często zaparcia się, a przedewszystkiem ogromnego taktu w postępowaniu, by nie wejść w konflikt z gminą, a co ważniejsza, by razem z nią dążyć do jednego celu. Jeżeli kiedy, to właśnie podczas całego urzędowania p. Piątkiewicza najmniej dawała się odczuć potrzeba złączenia gminy z klimatyką — a ktokolwiek żądał tego, patrzał przedewszystkiem w przyszłość, wiedział dobrze, że taka zgodność myśli i jednolitość w dążeniu do wspólnego celu, zależną jest tylko od jednostki.

I dziś, kiedy przychodzi nam pożegnać dotychczasowego inspektora stacji klimatycznej, czynimy to z prawdziwym żalem, i pocieszamy się jedynie tą myślą, że może na innem polu praca jego będzie żywotniejszą i on sam będzie zbierał hojniejsze oznaki wdzięczności niż dotychczas.

Z niepewnością patrzymy w przyszłość, boimy się czy następca p. Piątkiewicza sprosta pod każdym względem ciężkiemu zadaniu, tembardziej, że trafi on na pełny sezon — wtedy, kiedy pracy i wymagań najwięcej. Ale nie uprzedzajmy faktów, może p. Madurowicz wejdzie na drogę wytkniętą już przez jego poprzednika — a wtenczas źle być nie może.

KRONIKA.

Obchód 3-go maja. „Przez oświatę ludu do wolności“ — oto hasło, które pobudzało całe Zakopane do godnego uczczenia rocznicy konstytucji. Zdaje się, jakoby oczy całej Polski były zwrócone na Zakopane, na to środowisko Polaków ze wszystkich zaborów, jak też ono uczci pamięć wiekopomnego dzieła. Dzień był prześliczny — prawdziwie majowy — do fary zewsząd dążą wierni różnych stanów, by zanieść gorące modły dziękczynno-błagalne. Po uroczystej sumie i „Te Deum“ wygłosił ks. Wiśniewski patrjotyczne kazanie, w gorących słowach przedstawił doniosłość konstytucji i zachęcił do cichej pracy, która nam ma w przyszłości wolność wywalczyć. A kiedy ze wszystkich piersi zabrzmiało „Boże coś Polskę“ z otuchą można było pomyśleć, że przynajmniej w tym zakątku polskiej ziemi wolno było przedstawicielom wszystkich dzielnic Polski wspólnie prosić Boga o lepszą przyszłość. Ale czemu nie mogłyby róść serca dziatwy szkolnej, czemu jej właśnie tu nie wolno było choć raz w rok usłyszeć w świątyni pańskiej z ust sługi Bożego dzieje swej biednej ojczyzny? — rzecz to nie wytłómaczona, tem bardziej, że gdzieindziej młodzież szkół rządowych nawet bierze udział w obchodach patrjotycznych.

W niedzielę dnia 8 b. m. urządził miejscowy „Sokół“ uroczysty wieczór ku uczczeniu konstytucji 3-go maja. Słowo wstępne wygłosił p. Ruffer, poczem nastąpiły produkcje „Chóru Sokolego“, solo skrzypcowe p. Wrońskiego, deklamacja p. Ostrowskiej (Edmy wiersz) — a wreszcie ćwiczenia gimnastyczne. Z całego programu, którego krytyce ujemnej, chociażby tylko ze względu na cel jego, poddać nie można, występują na pierwszy plan deklamacja p. Ostrowskiej i ćwiczenia gimnastyczne. Z ust p. Ostrowskiej znanej poetki, usłyszeliśmy opis pogrzebu Kościuszki. Było tyle tam rzewnego uczucia, że nie jedna łza spłynęła z oka — niejedno wyrwało się westchnienie — „Boże wróć nam wolność“.

„Sokół“ tutejszy wystąpił po raz pierwszy z publicznym popisem i dowiódł, że w swoim zakresie, mimo ciężkich warunków zrobił to co do niego należało, a może nawet więcej. Za to, a w większej części i za urządzenie całego wieczorku należy się serdeczna podzięka druhom naczelnikowi p. Zwolińskiemu i jego zastępcy p. Soleckiemu.

Zbrodnia. W ubiegłym tygodniu znaleziono na polu w nawozie trupa noworodka, który prawdopodobnie leżał tam około 6-ciu tygodni. Podejrzenie padło na Ludwinę z Kotylnickich Zwijacz i ją też aresztowano. Posądzona jednakowoż przyznała się, że nieprawne swe dziecię trzymała jakiś czas w lesie, a później pochowała na cmentarzu. Śledztwo wykaże, o ile zeznania Zwijaczowej są prawdziwe. Nie pierwszy to jednak wypadek w Zakopanem, bo posądzona o zbrodnię wyznała, że do podobnego postępowania nakłoniła ją, a zarazem pouczyła Kat. Gąsienica Kotelnicka, „która już wiedziała, jak w danym wypadku postąpić...

Święto straży ogniowej. W dzień św. Florjana miejscowa ochotnicza straż pożarna święciła podwójną uroczystość, bo oprócz święta ich patrona odbyło się poświęcenie sztandaru, na który przez 17 lat składano grosz do grosza. Po uroczystem nabożeństwie, w czasie którego przygrywała miejscowa muzyka góralska, przemówił ks. Wiśniewski i w krótkich słowach przedstawił szczytne zadanie straży i znaczenie jej sztandaru. Po nabożeństwie i defiladzie udano się z muzyką na czele do domu „Tow. tatrz.“, gdzie wśród licznych okolicznościowych toastów spędzono wspólnie, wraz ze strażą poronińską kilka wesołych godzin.

„Bratnia pomoc“ wynajęła domy na lato przy ulicy Sienkiewicza, sąsiedzi jednakowoż wnieśli przeciwko temu słuszny protest, zakład jest przeznaczony dla suchotników i może stać się rozsadnikiem gruźlicy, lub innych chorób piersiowych. Wszelkie sanatorja podlegają rozmaitym specjalnym ustawom, co do hygieny i desinfekcji. Dlaczego niema im podlegać „Bratnia pomoc“, gdzie przebywa tylu piersiowo chorych?

Kradzieże. Uczeń szkoły rzeźbiarskiej Leon Gortyla ukradł Janowi Jarząbkowi książeczkę kasy oszcz. na 1800 K, dwie książeczki udziałowe po 20 K, skrypt dłużny na 900 K i w. i. wartościowych papierów. Skradzione rzeczy przechowywał Gortyla w lesie i właśnie tam go miejscowy inspektor policji, gdy stał na straży swego skarbu 28 z. m. o 11 w nocy przyłapał.

Jeden z miejscowych ogrodników, potrzebował liści i gałązek tuji na wieńce, a że takich było mu brak, więc udał się w nocy do ogrodu p. Gnoińskiej, zniszczył wiele drzew. Ładny sposób wykonywania zamówień.

Pożar. Dnia 2 b. m. o godz. 5 po poł. wybuchł w kuźnickiej papierni w suszarni pożar, który mimo energicznej obrony straży pożarnej kuźnickiej i zakopiańskiej trwał do godziny 9 wieczorem i zniszczył cały budynek. W czasie pożaru można było podziwiać energię i zręczność wychowanek kuźnickich t. z. „czepczulek“, które przez kilka godzin bez wytchnienia były pomocne w gaszeniu ognia — i pracowały jak dobrze zorganizowana straż pożarna.

W czasie bójki karczemnej złamał Jan Król w ubiegłą niedzielę towarzyszowi zabawy rękę i ciężko go pokaleczył. Powodem bójki było prawdopodobnie jakieś nieporozumienie, jakich tyle zdarza się w karczmach.

Przykład z góry. Klimatyka, która ma przestrzegać porządku w Zakopanem, nie myśli o nim w swojem najbliższem otoczeniu, bo ogródek koło klimatyki w którym się znajduje boisko tenisowe jest zawsze pełen śmieci i tak zanieczyszczony, że goście nie mogą nawet z niego korzystać.

Nowe ulice Marszałkowska i Sienkiewicza, około których roboty idą w raźnem tempie, będą na koniec czerwca oddane do użytku publicznego.

Kantor wynajmu mieszkań. Dowiadujemy się, że p. Antoni Pyzikowski, weteran z 63 r. ma zamiar założyć przy pomocy pewnego konsorcjum kantor wynajmu mieszkań. Myśl ta godna poparcia, ponieważ odczuwamy brak w Zakopanem tego rodzaju instytucji — tylko czy będzie ona umiejętnie prowadzoną?

Zmiana zarządu. W miejsce dotychczasowego kom. rząd. p. Tadeusza Piątkiewicza, który został przeniesiony do Przemyśla, ma przyjść na sezon kom. pow. Kazimierz Madurowicz z Jasła

Burza. W nocy z dnia 9 na 10 b. m. szalała nad Zakopanem pierwsza w tym roku burza z piorunami, połączona z ulewnym deszczem.

Zbytek gorliwości zapanował u nas na koleji, (chociaż pociągi zawsze wloką się jeszcze niemożliwie) bo p. naczelnik wypuszcza pociągi o 5 minut wcześniej niż powinien i tym sposobem naraża publiczność na nieprzyjemności, jak to miało miejsce 9 b. m.

W dzisiejszym numerze ogłaszamy reskrypt c. k. Starostwa, tyczący się komisji wodociągowej.

Ś. p. dr. Stanisława Włodkowa. Onegdaj w Zakopanem, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarła lekarka warszawska, dr. Stanisława Włodkowa, która przed kilku laty, po ukończeniu studjów lekarskich w Szwajcarji i zdaniu egzaminów w Kazaniu, rozpoczęła z wielkiem powodzeniem praktykę lekarską w Warszawie. Zmarła zdobyła sobie w ciągu kilkoletniego pobytu w Warszawie szacunek powszechny i serdeczną sympatję za niepospolite przymioty swojego umysłu i serca.

Ś. p. Włodkowa była żoną dziennikarza i publicysty warszawskiego, p. Ludwika Włodka.

Pogrzeb zmarłej przedwcześnie lekarki odbędzie się w przyszłym tygodniu w Warszawie.

PIEŚŃ MORZA.

(Z legend japońskich).

Dawno to już było. Pewien Japończyk miał dwie córki, które bardzo kochał. Był szczęśliwy, gdyż wiedział, że i córki go kochają, a przytem były to dziewczęta dobre, słodkie, czarująco piękne. Wiedziały, że ojciec je kocha, ale nie były szczęśliwe.

Ojciec był namiętnym myśliwym, a córki chciały, aby porzucił tę okrutną zabawę. Wiedziały, że za

okrucieństwo bogowie karzą i obawiały się, aby ich ojca nie spotkała kara niebios.

Pewnego razu przyszedł do ich domu bogaty kupiec i przyrzekł dobrze zapłacić ojcu, jeżeli dostarczy mu pary bocianów. Myśliwy przystał z radością i postanowił, że w nocy uda się na wybrzeże morza, schowa się w trzcinie i czatować będzie do rana na przylot bocianów.

Gdy wyszedł z domu, córki, które słyszały rozmowę ojca z kupcem, zdecydowały się na straszne postanowienie. Rzuciły losy, umówiwszy się, że ta, która los wyciągnie, musi poświęcić młode życie, aby raz na zawsze wyleczyć ojca z okrucieństwa, raz na zawsze oduczyć go mordowania zwierząt i ptaków.

Jak postanowiły, tak zrobiły.

Zrzuciły zwykłą barwną odzież, ubrały się w białe szaty i poszły na wybrzeże. Przed samym wschodem słońca, gdy nad wybrzeżem leżała jeszcze gęsta mgła nocna, jedna z sióstr, ta, która los wyciągnęła, wyszła nad morze i zbliżyła się ku miejscu, w którem miał się znajdować ojciec. Druga siostra, ukryta w trzcinie, patrzała, co będzie. Skazana na ofiarę, tak ułożyła białą szatę, że zdawało się, iż biały bocian przyszedł nad wodę i stanął wyprostowany dumnie, na jednej nodze. Rozległ się wystrzał i mniemany bocian upadł.

Ukryta w trzcinie dziewczyna wybiegła czemprędzej i rzuciła się ku siostrze, trafionej kulą ojca. W rozpaczy zapomniała zawołać na ojca, aby go ostrzedz i myśliwy ze ździwieniem zobaczył, że do zabitego bociana podleciał drugi i zatrzymał się przy nim, zamiast odlecieć na huk wystrzału. Ździwił się myśliwy i ucieszył się, że sam los mu dopomaga.

Zmierzył po raz wtóry, wystrzelił. Padł i drugi bocian. Myśliwy rzucił się na zdobycz i wtedy dopiero spostrzegł przerażony, zamiast bocianów, obie swe piękne córki.

Siostry żyły jeszcze i umierając, opowiedziały ojcu wszystko. Nieszczęśliwy, osierocony ojciec przysiągł na pamięć wszystkich przodków, że nigdy już krwi rozlewać nie będzie.

I wiele lat od tego czasu minęło, a dotąd jeszcze trzcina morska, która patrzała na wzruszającą śmierć pięknych dziewcząt, ile razy na wybrzeżu leje się krew czyjaś, drży i jęczy żałośnie, wspominając te, co się dla ojca poświęciły. A wielkie morze całuje i pieści to miejsce wybrzeża, gdzie leżały siostry i na falach swoich niesie ku brzegom krajów dalekich wieczną pieśń o dziewczętach japońskich.

STUDNIA PŁACZĄCA.

NOWELA.

Saint-Julien to dawny gród bretoński, który wśród życia tegoczesnego wydaje się zjawiskiem z wieków średnich.

Przed dziesięciu laty zostałem tam wysłany jako profesor historji. Przygotowywałem wtenczas rozprawę na stopień uniwersytecki, na temat Szuanerji, która w tych stronach miała jedno z najczynniejszych swoich ognisk, postarałem się więc o to stanowisko, gdzie mogłem swobodnie wertować dokumenty tej epoki, nagromadzone w archiwum miejscowem.

Czyż mogłem przewidzieć dziwny zbieg okoliczności, który miał mnie oderwać od studjów spokojnych i pchnąć na ślady tajemniczego dramatu?...

Za przybyciem, pierwszem mojem staraniem było wywiedzieć się o mieszkanie.

Jako obcy w Saint-Julien, udałem się do właściciela hotelu, w którym zatrzymałem się tymczasowo.

— Co prawda — rzekł tenże po chwilowym namyśle — niema tu w czem wybierać, prócz jednego domu, który mógłby być najwłaściwszem pomieszczeniem dla pana. Tylko, że... zaszedł tam pewien wypadek i odtąd nazywają go „domem zbrodni“.

Słowa te, jak łatwo zrozumieć, zaostrzyły moją ciekawość, i wypytywałem właściciela hotelu.

Oto, co opowiedział mi w skróceniu:

— „W styczniu tego roku przybył młody urzędnik nadetatowy, nazwiskiem Jan Gontier, w tymczasowem zastępstwie poborcy w Saint-Julien. Zakochał się w ślicznej panience, pannie Julji Nançon, która nie była mu obojętną. Zdawało się, iż małżeństwo wkrótce uwieńczy romans młodych ludzi. Nieszczęściem, matka panny była poróżniona z wujem młodzieńca, panem Grenau, zwanym ogólnie panem Honorjuszem. Ten ostatni stanowczo oparł się temu związkowi.

Z tego powodu żywa sprzeczka wynikła pomiędzy wujem i siostrzeńcem. Nazajutrz rano, znaleziono pana Honorjusza uduszonego w łóżku i brak znacznej sumy pieniężnej, jaką miał w pogotowiu na opłacenie kaucji siostrzeńca, który w nocy wyjechał. Ani śladu włamania, dozwalającego przypuszczać, iż ktoś obcy domowi, spełnił tę zbrodnię; podejrzenie padło na młodego człowieka; śledztwo wykryło fakty straszliwie go obciążające; został uwięziony, osądzony i skazany na całe życie do ciężkich robót, pomimo, że nie przestawał twierdzić z rozpaczliwą energją

o swojej niewinności. Jest teraz w Nowej Kaledonji. Wszystko mi się widzi, w każdym razie, że nie jest to jeszcze ostatnie słowo o całej tej sprawie. Wielu tutejszych ludzi, do których i ja się zaliczam, uważają, iż sprawiedliwość zbłądziła, a Jan Gontier cierpi za nie swoją winę. Nikt nie przekona tych, co go znali, aby ten ze wszechmiar przyzwoity chłopiec mógł zostać mordercą, a tembardziej złodziejem. W tem wszystkiem, widzi pan, jest jakaś tajemnica, dlatego też mieszkanie nie ma amatorów: pewny jestem, że stara Mona wynajmie je panu nie drogo. Ona jest aktualną właścicielką. Pan Honorjusz, któremu trzydzieści lat służyła, testamentem zapisał jej nieruchomość, — reszta miała przejść na siostrzeńca.

Zaczem, podziękowawszy uprzejmemu gospodarzowi, udałem się do starej Mony z prośbą, aby mi pozwoliła obejrzeć mieszkanie.

Była to jedna z tych obszernych siedzib mieszczańskich, zbudowana tak jak budowali nasi ojcowie, nie skąpiąc materjałów — i czyniła wrażenie wiecznotrwałości swoimi murami grubymi, ogromnym dachem, olbrzymiemi belkami, podtrzymującemi sufity niezmiernie wysokie, kamiennymi schodami o momentalnych rozmiarach, ciężkiemi boazerjami, okuciami mocnemi, pracowicie cyzelowanemi.

Dom ten stał co najmniej od wieku; czas poczernił granit, przyciemnił drzewo.

Składał się z parteru nad piwnicą i piętra ze strychem. Jeden tylko front, ponury i martwy, z oknami gęsto zakratowanemi, wychodził na ulicę; pozostałe trzy ściany otoczone ogrodem, były zakryte do połowy wysokości murem jakiegoś klasztoru czy więzienia, przebitym bramą wjazdową.

Do drzwi głównych, najeżonych gwoździami ze szlifowanymi łebkami, z okienkiem o sztabkach miedzianych i młotkiem ciekawej roboty, wstęp był po sześciu stopniach kamiennych, oślizgłych zieloną cieczą wilgoci.

Zewnętrzny wygląd wcale nie był zachęcający. Lecz wewnątrz było urządzone wygodnie i ogród bardzo ładny.

Mieszkanie mi się podobało. Dobiłem targu i zażądałem, aby stara Mona była moją służącą.

— I owszem, powiedziała, ale jeżeli się zdarzy, że pan będzie nieobecny, pozwoli mi pan gdzieindziej nocować.

— Dla czegóż to?

Mona okazała pewne zakłopotanie.

— W moim wieku nieprzyjemnie jest zostać samej w nocy, w domu gdzie się stało... to co pan wie...

— Dobrze matko, jak wam dogodniej.

Zapomniałem obejrzeć kuchnię i piwnicę; rzuciłem tam okiem.

Zauważyłem jeden tylko szczegół dość ciekawy; pośrodku okrągłe obmurowanie wystające nad poziom około metra, nad którem zwieszała się lina owinięta na bloku przybitym do jednej z grubych belek sufitu.

— Patrzcie! — zawołałem — studnia?

Mona pokiwała głową.

— To jest „studnia płacząca“.

— Studnia płacząca — odrzekłem zdziwiony. — Skądże ta nazwa?

— Od odgłosów, jakie się z niej wydobywają czasami, głównie w nocy.

— A wy, słyszeliście je matko?

— Tak, raz jeden — rzekła zniżonym głosem i żegnając się — musiały one być przepowiednią, gdyż odezwały się wieczorem w przeddzień śmierci mojego biednego pana, oby Bóg świecił jego duszy!

— Doprawdy? — rzekłem zaciekawiony — opowiedzcie mi to.

— Pomiędzy dziesiątą a jedenastą, robiłam pończochę; studnia zaczęła swoją piosenkę. — Smutna to piosenka! przysiągłbyś, że kot miauczy pod ziemią — zrazu ciszej — a potem hałas wzmaga się, wzmaga stopniowo, i tak nareszcie, że strach mnie zdjął i uciekłam do łóżka. Nazajutrz rano zastałam mojego biednego pana uduszonego w jego własnem posłaniu!...

— Dziwny zbieg okoliczności A czy po śmierci waszego pana studnia przestała płakać?...

— Skarżyła się jeszcze rano. Tylko, że coraz to słabiej, słabiej, tak, że koło południa ustała zupełnie. Woda wróciła do swojej powierzchni.

— Więc powierzchnia się obniżyła?

— Oh! a jakże! wiadro szorowało po gołem dnie.

— W jakim czasie zauważyliście to niezwykłe obniżenie?

— W dzień.

W dniu poprzedzającym... wypadek?

— Tak.

— A zatem studnia opróżniła się i napełniła w przeciągu około dwudziestu czterech godzin?

Stara skinęła twierdząco głową. Wtedy widząc, że moje badanie ją niepokoi, pożegnałem ją, ponowiwszy moje zlecenie co do dnia jutrzejszego.

Atoli wyznaję, iż jej odpowiedzi wprawiły mnie w zadumę. Dziwaczna myśl uczepiła się mojego mózgu. Niebawem poczęła mnie nagabywać natrętnie.

Dla zdania sprawy z przebiegu faktów, niech mi będzie wolno powtórzyć tu notatki z mojego dziennika, który datuje od dnia mojego zamieszkania w nowej siedzibie.

* * *

Czwartek 28 września.

Otóż jestem u siebie gotów do używania rozkoszy własnego kąta. Instalacja moja skończyła się przed siódmą i wolny od kłopotów siadam do stołu. Rozsmakowując się w potrawach starej Mony, słucham jej paplaniny: „Pański apetyt mówi — przypomina mi apetyt mojego kochanego pana, pana Honorjusza. On także łasy był na smaczne kąski... Ktoby to był powiedział, że on tak skończy, i że o jego śmierć obwinią naszego Janka!...

— Byliście przywiązani do tego chłopca?

— Ktoby go nie kochał?

— A jego wuj?

— Ubóstwiał go. Dowodem tego, że wszystko mu testamentem przekazał, z wyjątkiem domu i sprzętów. Biedny Janek! nic z tego mu nie przyjdzie! Ogłoszą dekret i spadek przejdzie na doktora.

— Jakiego doktora?

— A tego tam doktora Grandeau!

Z gadaniny Mony trochę zagmatwanej mogłem wywnioskować, że doktór Grandeau, bratanek pana Honoryusza, którego Jan Goutier był w rzeczywistości tylko dalekim krewnym, będzie ustanowionym prawnym spadkobiercą, czego przedtem nie byłby dostąpił z powodu, iż nie okazywał się tego godnym.

Osobistość ta mieszka w Saint-Julien — widać ztąd jego dom, położony poniżej naszego, u stóp wzgórza — według słów Mony, nie cieszy się sympatją, a nadewszystko nie budzi szacunku. Ojcowiznę swoją dawno już roztrwonił, niema żadnej kljenteli, zatem spadek po stryju przychodzi w porę dla poprawienia jego interesów.

Ten komentarz pochodzi od Mony, która w tych słowach streściła swoje przekonanie:

„Czy to nie grzech! Dobrzy pokutują, a źli używają!"

Wygłosiwszy tę gorzką prawdę, Mona zabrała się do kuchni, zostawiając mnie z mojemi myślami...

Byłżeby to wpływ miejscowości, który tak na mnie działa? czy tajemnica, która zdaje się unosić nad tą sprawą? a może współczucie dla przypuszczalnej ofiary omyłki sądownictwa? nie wiem, ale ten dramat rodzinny, którego widownią było moje nowe mieszkanie, rozniecił we mnie szczególniejszą ciekawość. (C. d. n.)

Lista gości bawiących w Zakopanem

od 26 kwietnia do 10 maja.

Bolesław Lutomski, Warszawa, Ogrodowa 4.
Marja Sieczkowska, „ Łukaszówki.
Zofja Poh, Lwów, „
Halina Wernitz, Kalisz — Liliana.
Jan Franke, radca dw., Lwów, Hotel Morskie Oko.
Antoni Stefanowicz, „ „ „ „
August Sołtyński, „ „ „ „
Ks. Alfons Jędrzejewski, Częstochowa, willa „Marya".
Henryk Sienkiewicz, Kraków, Zamojskiego 22.
Kazimierz Bartel, Lwów, Hotel Morskie Oko.
Alfred Konopka, „ „ „ „
Józef Konopka, „ „ „ „
Jan Pislea, Kimpolung, „ „ „
Marja Górska, Kr. Polskie, Chałubińskiego 3.
Władysław Orkan, Poręba, Jordanówka.
Józef Koperny, Lwów, „Bratnia Pomoc".
Edward Uderski, Kraków, Hotel Morskie Oko.
Dr. Kazimierz Łapiński, Kraków, Staszeczkówka.
Ks. Antoni Buczkowski, „ Libeltówka.
„ Rudolf Zdziebło, „ „
„ Jan Łęgowski, „ „
Marja Barącz, Lwów, Zakład Dra Chramca.
Dr. Jan Jakubowski, Kraków, Hotel Kuliga.
Ks. Alojzy Polak, „ Krupówki 64.
Władysław Bednarski, Przemyśl, Zakątek.
Kazimierz Brokl, Wołyń, Zakład Dra Chramca.
Amalja Rembielińska, Sosnowiec, Z. „ „
Andrzej Dowkontt, Warszawa, Liliana.
Stanisław Zajączkowski, Lwów, „Bratnia Pomoc".
Michał Omiński, gub. Suwalska, Hotel Morskie Oko.
Gustaw Roubiczek, Praga, „ „ „
Grzesiewiczowa, Cieszyn, Zakład Dra Chramca.
Władysław Piotrowski, Lwów, Hotel Kuliga.
Zofja Starzyńska, „ Skoczyska.
Henryk Starek, Kraków, Chramcówki 13.
Karol Płoski, Kr. Polskie, Zakład Dra Chramca.
Hubert Kobyliński, Radzyń, Piotrkowianka.
Wiktor Rączaszek, Czeladź, willa „Ukraina".
Zofja Kiedczyńska, Sosnowiec, „ „
Roman Strzyżewski, W. Ks. Pozn. Hotel Kuliga.
Czesław Strzyżewski, „ „ „ „ „
Ks. Włodzimierz Lachowski, Binczarowa, Marszałkowska 1.
Dr. Dorożyński, Rohatyn, willa „Marya".

L. 12516. Nowytarg d. 8 maja 1904.

OGŁOSZENIE.

Ces. król. Starostwo w Nowymtargu podaje do wiadomości, że gmina Zakopane wniosła tutaj prośbę o zezwolenie na budowę wodociągu w Zakopanem.

Wodociąg ten prowadzony ma być parcelami położonemi:

1) na obszarze dworskim w Zakopanem liczba wykazu hip. Nr. 735.
2) na obszarze gminy Zakopane:
a) l. w. h. 511, Nr. 2150/2, własność Józefa Chramca,
b) l. w. h. 526, Nr. 9154/2, własność Juljusza Niemierycza i Wandy ze Starzyńskich,
c) l. w. h. 529, Nr. 960/4. własność Grzewińskiej Heleny,
d) l. w. h. 541, Nr. 2577/35, własność Gąsienicy Katarzyny, Stanisława Gewonta Bednarza i Józefa Gewonta,
e) l. w. h. 543, Nr. 2577/36, własność Jarząbka Jana,
f) l. w. h. 549, Nr. 2577/36, własność Jonka Wojciecha,
g) l. w. h. 779, Nr. 11018, własność Topora Jana, Topor Agnieszki, Stachonia Jana, Walkosz Katarzyny i Stachoń, Walkosz Antoniny,
h) l. w. h. 1810, Nr. 2149/1, własność Stopki Antoniny, Chyc Agnieszki z Ustupskich, Dra Chramca Andrzeja,
i) l. w. h. 1981, Nr. 2148/5, własność Józefa Maryjana Olszewskiego,
j) l. w. h. 1993, Nr. 2150/1 2151/3, własność Anny Anieli Chramiec,
k) l. w. h. 1995, Nr. 2577/37, własność Jonek Zofii, Żeglina Sebastjana, Żeglina Macieja,
l) l. w. h. 2112, Nr. 9157/3, własność Gąsienicy Jana „Mięsacz" małoletniego,
l) bezhipoteczną parcelę Nr. 11013, własność Bachledy Jędrzeja z Woli,
m) l. w. h. 1041, Nr. 9467, własność Jana Majchra, Ślimaka i spólników.

Na cel wodociągu zajdzie potrzeba ustanowienia wieczystej służebności na odnośnych gruntach a) założenia rur i urządzeń, b) prawa dostępu i dojazdu, kopania i poprawy, oraz kontroli, czychalność czyli służebność utrzymania wodociągu, względnie c) wywłaszczenia gruntów dla rozstrzygnięcia o dopuszczalności i sposobie założenia tego wodo-

ciągu, ustanowienia odnośnych służebności na wymienionych gruntach, względnie orzeczenia o ich wywłaszczeniu jak niemniej dla traktowania ze stronami, wyznacza c. k. Starostwo po myśli § 83. ust. wod. z dnia 14/3 1875, dz. u. p. Nr. 38, dochodzenie na miejscu w Zakopanem na dzień 30/5 b. r. o godz. 9 rano i dnie następne z wyjątkiem niedzieli i święta aż do ukończenia.

Przy rozprawie tej wniesione być mają, o ile to przed rozprawą miejsca nie miało, przez interesowanych ewentualne zarzuty, tym pewniej, że w przeciwnym razie po myśli § 82 powołanej ust. uważanoby interesowanych jako zgadzających się z zamierzonem przedsiębiorstwem i z potrzebnem do tego odstąpieniem albo obciążeniem własności gruntowej i wydanoby wyrok bez względu na późniejsze zarzuty.

*c. k. Starosta **Rudzki** r. w.*

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Hotele:

„Morskie Oko“ — „Turysta“ — „Pod Giewontem“ — „Staszeczkówka“ — „Warszawski“ (Dra Danielaka).

Zakłady:

Zakł. wodoleczniczy Dra Chramca (centr. ogrzewanie, oświetlenie elektr.) — z całem utrzymaniem i leczeniem od 8 kor. dziennie.

Zakł. Dra Chwistka — od 8 kor. dziennie.

Zakład dla chorób gruźliczych p. Zofji Hawrankowej — od 9 kor. dziennie.

Sanatorjum dla chorób piersiowych w Kościeliskach — od 11 kor. dziennie.

Pensjonaty:

Pens.	„Skoczyska“ . . .	od 10	k.	dziennie.
„	„Liliana“	„ 9	„	„
„	„Klemensówka“ (Bauera)	„ 8	„	„
„	„Maxfeldowej“ . .	„ 8	„	„
„	„Neużylowej“ . . .	„ 7	„	„
„	„Ukraina“	„ 7	„	„

Ruch pociągów:

Odchodzą z	Zakopanego .	10·15	5·10
	Chabówka . . .	12·15	7·05
	Kraków	4·40	11·00
Odchodzą z	Krakowa . . .	11·40	9·02
	Chabówka . . .	4·00	1·40
	Zakopane . . .	6·00	3·40

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, willa Polanka obok poczty. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 Kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Poczta otwarta od 8-ej rano do 12-ej w poł. i od 2-ej do 6-tej popoł., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ rano i od 3 do 4 popoł. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Telegraf** otwarty jest od 7-ej rano do 9-ej wieczór bez przerwy. **Telefon** funkcjonuje w tych samych godzinach, co i telegraf. **Listy roznoszone są** o 8-ej rano i 4-ej popoł. **Paczki rozwozi się** o 8-ej rano i o 4-ej popołudniu. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 6 hal., do 5 kg. 10 h. do 10 kg. 20 hal, nad 10 kg. 30 hal.; jeśli jest kilka paczek bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hal. bez względu na wagę.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Data	Ciepłota najw. i najniższa	Ciśnienie barometryczne	Stan powietrza
27/4	35·8—0·8	692·3	deszcz
28/4	23·0—3·0	695·2	deszcz ze śnieg.
29/4	23·3—4·3	696·6	pogoda
30/4	30·0—1·1	696·8	pogoda
1/5	36·3—2·3	698·7	pogoda
2/5	39·7—0·7	698·5	„
3/5	37·2—1·8	696·3	deszcz
4/5	34·2—2·5	692·8	„
5/5	24·2—1·4	694·6	„
6/5	29·8—1·6	693·8	pogoda
7/5	31·4—3·8	692·3	„
8/5	32·8—1·0	691·8	deszcz
9/5	30·9—0·7	695·2	„
10/5	29·2—1·0	696·6	deszcz ze śnieg.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. Druk W. Korneckiego w Krakowie.